Rok VII. 15-go września 1888 r. Nr 17

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi. Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

STREJK PIEKARZY LWOWSKICH

W pierwszej połowie lipca roku bież. miał miejsce we Lwowie strejk robotników piekarskich. Strejk ten dawno się już skończył; piszemy o nim jednak dlatego, by nasi czytelnicy w innych prowincyjach polskich mieli wyobrażenie o tem, jakie jest położenie klasy robotniczej w Galicyi.

Dnia 1 lipca odbyło się we Lwowie zebranie publiczne robotników piekarskich, na którem zgromadzeni uznali jednogłośnie, że należy postawić majstrom następujące żądania:

1) ograniczenie godzin pracy z 16—21, jak to się obecnie praktykuje, do 12 godzin na dzień.

2) stały cennik, któryby określał najniższą płacę robotnika. Cennik miał być jednak taki, by ci, którzy się wyróżniają swą zdolnością lub pracowitością, mogli zarabiać więcej; projektowano w niem ustanowienie: za pracę nocną dla t. zw. *miszerów* 2 złote reńskie, dla pomocników *(gidlów)* 1 zlr. 70 centów, za pracę dzienną 1,70 zlr. i 1 zlr.; za godziny nadetatowe po 33 lub 22 ct. (1 zlr. równa się 1 marce i 60 fenigom lub 80 kopiejkom).

3) odpoczynek niedzielny od 5 rano do 5-tej rano w poniedziałek, za co jednak robotnicy obowiązywali się w nocy z niedzieli na poniedziałek przygotować, co potrzeba, by rano pieczywo mogło być gotowem; dotychczas odpoczynek niedzielny wynosił 4, wyraźnie c z t e r y godziny (od 12 do 4).

4) ograniczenie liczby uczni, tak, aby nie przekraczała trzeciej części robotników wykwalifikowanych,

5) wymaganie od uczni ukończenia 4 klas elementarnych oraz posyłania ich wieczorem do szkoły,

6) Udzielenie każdemu robotnikowi oddzielnego łóżka dla noclegu.

Dla wyjaśnienia tych żądań powiedzmy, że technika pracy w piekarniach wymaga częstych przerw, podczas których jednakże trzeba być gotowym na każde zawołanie; naturalnie, że cały czas pobytu w piekarni powinien być zaliczony robotnikowi, który był dotychczas zmuszony siedzieć tam po 21 godzin; przytem dla odpoczynku nie ma absolutnie nic, oprócz brudnej podłogi lub worów z mąką: płaca była zupełnie niestałą, wreszcie bardzo ważnem nadużyciem była niezmiernie liczna obecność t. zw. uczni (na 1 lub 2 czeladników 5—7 uczni), a właściwie często chłopów brodatych, którzy pobierali jednak śmieszną, dziecinną płacę, pomimo prawa, nakazującego wyraźnie wyzwalać chłopców po dojściu do 20 lat. Z drugiej strony używanie dzieci, mających mniej od 16 lat (dla których praca nocna jest również prawnie zakazaną), wpływa niezmiernie szkodliwie na zdrowie, wywołuje skrzywienie nóg, kości pacierzowej i t. p. choroby.

Takie jest położenie piekarzy lwowskich; trzeba jeszcze dodać zwykłą plagę robotniczą: brak roboty, z powodu którego zawsze około piąta część robotników było bez zajęcia i utrzymywało się tylko dzięki niezmiernej solidarności kolegów, którzy oddawali im część swego mizernego zarobku.

Otóż uchwalono wysłać powyższe żądania do korporacyi majstrów; w razie zaś gdyby ona ich nie przyjęła, zaprzestać robotę. Ta ostatnia uchwała została powziętą z największym zapałem. Termin dano majstrom do 7 lipca.

Na następnem zebraniu, 7 lipca, zjawili się delegaci od majstrów, którzy oświadczyli, że na cennik i inne żądania nie myślą przystać, udzielają tylko wspaniałomyślnie 12 godzin odpoczynku niedzielnego (od 6 rano do 6 wieczór); na to robotnicy odpowiedzieli grzmiącym okrzykiem:

— Rzucamy robotę!.. — i opróżnili salę.

Tutaj sprawa zaczyna przybierać nową postać; na scenie zjawia się „ojcowski“ rząd i „patryjotyczna“ policyja, „polski“ magistrat i „sprzyjający krajowi“ inspektor fabryczny i t. p. Robotnicy w liczbie 228, polacy, rusini i żydzi razem, wyruszyli za miasto do Lesienic i tam rozłożyli się w szopie, którą im właściciel ustąpił. Otoczono ich natychmiast kordonem policyi; na każdym kroku, nawet w chwilach, w których potrzeba zmusza człowieka do oddalenia się od innych, każdy strejkujący miał za sobą pieczołowite oko umundurowanego szpicla. Zobaczymy dalej, że interwencyja rządu na tem się nie skończyła.

Zgoda i solidarność panowały między strejkującymi rzeczywiście przykładne; wszystkie pieniądze oraz składki oddawano do wspólnej kasy, z której opłacano wydatki na jadło. Pierwszego dnia wydano 45 zlr., potem po 30—38, czyli po 13 do 16 centów na osobę.

Tymczasem ciągnęły się układy między delegacyją majstrów a delegacyją robotników; po paru dniach poczyniono sobie wzajemne ustępstwa; zdawało się, że przyjdzie do zgody; — w końcu zwołano zebranie korporacyi majstrów, na którem robotnicy sprowadzili swe żądania do trzech punktów: 1) dzień roboczy z 12 godzin, 2) cennik stały, (w którym ustąpili 20 centów na płacy nocnej), 3) odpoczynek niedzielny, trwający 23 godziny, od 6 rano do 5 rano. Majstrowie możeby i przystali na te żądania, ale powstrzymał ich inspektor fabryczny (którego zadaniem jest według prawa obrona interesów robotniczych), mówiąc, że jeżeli ustąpią, to jeszcze i inni robotnicy zechcą strejkować, a przytem prawo, zabraniające w Austryi pracować dłużej, niż 11 godzin, na które strejkujący się powoływali, stosuje się niby tylko do robotników fabrycznych; a nie do piekarzy. Rozzuchwaleni tem majstrowie odrzucili wszystkie żądania czeladników i odprawili ich z kwitkiem.

Jednocześnie władze robiły wszystko, co mogły, aby tylko pobić robotników: dano majstrom 120 piekarzy wojskowych, którzy mieli dać im możność przeczekać robotników; do strejkujących posyłano raz wraz różnych radców i nadradców z żądaniem, żeby zaprzestali strejku i wrócili do miasta i t. p. Nareszcie dobili strejk właśni towarzysze piekarscy, czeladnicy z małych miasteczek, którzy — jak kruki na żer — zbiegli się do Lwowa i zajęli opróżnione miejsca.

Strejk musiał upaść. Ale i tak trwał on zbyt długo dla policyi, dlatego też oświadczono robotnikom, że zastosowaną do nich będzie ustawa o włóczęgostwie, a 14-go lipca zostali zbudzeni kolbami o 4 w nocy przez oddział żołnierzy, który zmusił ich udać się do miasta. Tu uwięziono ich najprzód w policyi, potem wypuszczono na miasto, zatrzymawszy znaczną ilość w więzieniu. Bez pieniędzy, rozpierzchnięci, pozostali musieli wrócić do roboty, o ile któremu udało się ją dostać.

Teraz możemy odpowiedzieć na pytanie: dlaczego strejk upadł? Robotnicy trzymali się rzeczywiście wzorowo. Z jednej strony bowiem nie było tam waśni narodowościowych; polak, rusin i żyd trzymali się razem (w strejku stolarzy lwowskich, przed dwomą laty, także szli razem rusini i polacy), z drugiej strony pomagali sobie aż do końca, czem mogli i ustąpili dopiero wtenczas, kiedy dalszy opór był niemożebny. Robotnicy mieli wszakże przeciwko sobie dwie siły: władzę i konkurencyję czeladników z prowincyi. Ci dwaj wrogowie doprowadzili bezrobocie do upadku. Gdyby majstrowie nie mieli 120 żołnierzy do usług, gdyby się nie zjechało mnóstwo czeladników do Lwowa, to strejk zwyciężyłby zaraz w początku, a z drugiej strony, nawet chwilowa pomoc żołnierzy niczby nie pomogła, gdyby strejkujących nie uwięziono i gdyby mogli przeczekać jeszcze pewien czas, otrzymując posiłki z prowincyi. Te fakty naprowadzają nas na różne myśli.

Dlaczego strejk jest możebny w niemieckich i czeskich prowincyjach i to nietylko w stolicach, ale i w małych mieścinach, tymczasem w Galicyi zaraz zastosowuje się ustawa o włóczęgostwie, wbrew prawu z 1869 r., które dozwala porzucić robotę i wogóle dlaczego rząd

w Galicyi postępuje inaczej, niż w innych prowincyjach! I tu trzeba zauważyć, że nie jest to żaden ucisk narodowości polskiej, gdyż ten zupełnie nie istnieje w Galicyi. Otóż rząd postępuje tak dlatego, bo nie znajduje żadnego oporu, bo nie ma partyi, któraby mu powiedziała: hola!.. Dlatego, bo postępowcy i liberali galicyjscy są nikczemną zgrają, która krzyczy tylko wtenczas, gdy się uszczuplają dochody szlachcica, a partyi socyjalistycznej niestety nie ma, tylko oddzielne jednostki, nie złączone i niezorganizowane. Gdyby rząd wiedział, że istnieje w Galicyi znaczna ilość ludzi, których oburzy jego postępowanie, że to oburzenie może ich wreszcie doprowadzić do oporu czynnego, to obawiałby się tak bezczelnie przekraczać prawo, jak to czyni obecnie. Wtedy wszyscy panowie Zalescy, Krzaczkowscy i jak się tam nazywają, zastanowiliby się, zanimby podnieśli kolby na śpiącego spokojnie robotnika.

A i drugą przyczynę upadku bezrobocia, konkurencyję robotników prowincyjonalnych, dałoby się usunąć. Zewsząd słyszymy o prawdziwie braterskiej solidarności, która łączyła zawsze piekarzy lwowskich. Czyż na prowincyi ludzie mają być gorsi? Trzebaby tylko, żeby związki robotników z oddzielnych miast nie zamykały się w sobie, ale wchodziły między sobą w stosunki. A wówczas piekarz z Tarnopola przywyknie uważać lwowianina za swego brata i w razie potrzeby dopomoże mu. Jawnie nie można tego zrobić, więc organizujcie się tajnie. Niechaj energiczniejsi i bardziej wpływowi robotnicy z różnych miejscowości porozumieją się z sobą i wytworzą organizacyję.

A wtedy i bez obcej pomocy zmusicie rząd, by się z wami inaczej obchodził.

Z pola walki we Francyi

Gazety nasze nieraz są przepełnione wiadomościami „rewolucyjnemi“ z Francyi. Wieści te bynajmniej nie są przesadzone; robotnicza ludność francuzka pomimo swej słabej organizacyi prowadzi walkę z rządem burżuazyjnym i od czasu do czasu występuje wrogo przeciw wszelkim, obecnie istniejącym, urządzeniom społecznym. A wobec tradycyj rewolucyjnych, któremi Francyja, ta ojczyzna myśli socyjalistycznej, jest tak bogatą, nie dziw, że każde wystąpienie klasy robotniczej napełnia trwogą rząd i wyzyskiwaczy.

Jednolitej partyi socyjalistycznej nie ma we Francyi, ale pomimo tego braku, od czasu do czasu myśl socyjalistyczna występuje na scenę wypadków w zatrważającej dla burżuazyi formie...

Między innemi wystąpienia takie mają często miejsce w niektórych radach miejskich, gdzie socyjaliści zdołali przeprowadzić większość swoją, albo też znaczną i energiczną mniejszość. Rozumie się, że żadna rada miejska nie jest w stanie przeprowadzić reform społecznych, bo prawa, tyczące się zasadniczego życia społecznego i ogólno-krajowych urządzeń, nie zależą od rad miejskich, lecz od centralnej władzy prawodawczej, od parlamentu. Jednakże i w sprawach każdego oddzielnego miasta, każdej oddzielnej gminy odbija się panujący dziś porządek; w zarządzie miastem i gminą choćby najmniejszą odzwierciadlają się współczesne rządy wyzyskiwaczy. To też i tam jest pole dla agitacyi socyjalistycznej, dla zdarcia maski z bezprawia i wyzysku. Jeśli zatem socyjaliści w radach miejskich nie są w stanie przeprowadzać reform, to mogą jednakże wykazać ludności zasady panującego obecnie porządku w całej jego nagości. Wiemy zaś z doświadczenia, jak umysł ludzki wrażliwy jest na drobne nawet fakty, jeśli one go tyczą z blizka i jeśli się odbywają w jego otoczeniu. To też i wpływ socyjalistów w radach gminnych może być olbrzymi pod względem agitacyjnym i organizacyjnym.

Zanim się przyjrzymy walce, którą socyjaliści francuzcy prowadzą w radach gminnych, musimy wyjaśnić należycie, czem jest rada gminna (lub miejska) we Francyi.

Otóż francuzka rada miejska składa się z przedstawicieli, wybranych przez ludność każdej gminy. Wyborcami są wszyscy obywatele mężczyzni, którzy ukończyli 21 lat i którzy są zapisani w danej gminie. Ilość przedstawicieli zależy od ilości mieszkańców każdej gminy. Co trzy lata odbywają się wybory, a wybrani radzcowie wybierają znowu mera i jego adjunktów*) (niby nasz burmistrz albo wójt). Rada gminna zarządza sprawami gminnemi, majątkiem gminnym, uchwala podatki gminne, czuwa nad porządkiem itd. Jest masa spraw, których ona nie może zadecydować bez zgody prefekta (rodzaj naczelnika powiatu, a nawet gubernatora) lub bez zgody ministra. Pod tym względem istnieje bezustanna walka między gminami a rządem centralnym; pierwsze chcą powiększyć swój samorząd, drugi chce utrzymać ich zależność od siebie.

Socyjaliści francuzcy zwrócili uwagę na rady miejskie, usiłując wprowadzić do nich wyznawców myśli rewolucyi społecznej. Z faktów przekonamy się, że tego rodzaju taktyka przyniosła im wielkie korzyści, to też należy skorzystać z tej nauki i nawet w krajach, w których zupełny samorząd gminny nie istnieje, jak np. u nas **), należy starać się wyzyskać to, co istnieje, a obok tego organizować wszędzie proletaryjat dla domagania się samorządu gminnego, wskazując mu korzyści, jakie mógłby uzyskać, zdobywszy go sobie.

Francyja, ta nasza nauczycielka w rewolucyi, daje i pod tym względem doskonały przykład. Tam istnieje — jak to wskazaliśmy — powszechne głosowanie przy wyborach do rad gminnych i w niektórych miejscowościach socyjaliści potrafili zagarnąć je w swoje ręce. Naturalnie, że tak łatwo im to nie przychodzi, bo nie mówiąc już o tem, że burżuazyja posiada tysiące sposobów kierowania wyborami i zmuszania wyborców, by głosowali na jej ludzi, ale i rada, która już została wybraną, spotyka potężnego nieprzyjaciela — rząd, który trzyma stronę burżuazyi. Ale nasi towarzysze wychodzą zawsze zwycięzko z tej walki, bo choćby nawet taka socyjalistyczna rada gminna musiała ustąpić przed rozkazami rządu, to zawsze korzyść jest, bo echo o stoczonej walce rozlega się po całym kraju i otwiera oczy proletaryjatowi, pokazując mu, po której stronie są jego prawdziwi obrońcy. Jedno z takich starć między radami gminnemi i rządem chcemy tu opisać.

Okolice Paryża pokryte są fabrykami i gminy, znajdujące się tam, posiadają przeważnie ludność robotniczą. Ludność ta posiada dobre wspomnienia, gdyż brała udział we wszystkich ruchach rewolucyjnych stolicy, a i teraz socyjaliści posiadają tam mnóstwo towarzyszy. Najbardziej odznacza się pod tym względem gmina i miasteczko S a i n t O u e n (czytaj: Sętuen), w ostatnich zaś czasach przyłączyła się do niej gmina Saint Denis (czytaj: Sę Deni). Otóż we wrześniu roku bieżącego w tych dwóch gminach wydanem zostało rozporządzenie, obniżające cenę chleba i ustanawiające stałą taryfę. Rozporządzenie to było bardzo śmiałe, gdyż we Francyi piekarze wszyscy trzymają się za rękę i stanowią rodzaj cechu, który nie dość, że naznacza ceny, jakie mu się podoba, ale zarazem posiada wielki wpływ polityczny. To też oburzyli się oni niezmiernie na to, że ktoś śmie naruszać ich święte prawa ogładzania ludu.

Tego samego zaraz dnia piekarze zebrali się dla narady; z początku chcieli obniżyć płacę robotnikom z 5 franków dziennie do 3 fr., ale gdy ci, bez żadnej zmowy, oświadczyli, że nie myślą pracować za płacę, za którą we Francyi wyżywićby się nie podobna było, właściciele piekarń postanowili nie piec chleba i głodem zmusić ludność do wywarcia nacisku na radę, by cofnęła swe rozporządzenie.

Nazajutrz rano gospodynie, przychodzące do piekarni po chleb, znajdują sklepy próżne i dowiadują się, że chleba nie ma. Można sobie wyobrazić, co się działo w naszych miasteczkach. Wkrótce przed drzwiami piekarni zgromadziły się groźne tłumy, domagające się jadła. Po chwili od słów tłum przeszedł do argumentów bardziej dobitnych; kamienie się posypały i nikczemni spekulanci na głód usłyszeli ze strachem brzęk szyb wybitych. Ale nie na próżno istnieje rząd, to też wkrótce zjawiły się silne oddziały policyi, które ze zwykłą brutalnością francuzkich obrońców porządku burżuazyjnego rzuciły się na głodny tłum, waląc kułakami lub szablami na prawo i na lewo. Tłum cofnął się, ale wzburzenie rosło z każdą chwilą.

Tymczasem istnieje we Francyi prawo, według którego w razie, gdy piekarze nie chcą dla jakichkolwiek przyczyn piec chleba, rada miejska może wezwać policyję, siłą otworzyć piece i rozkazać w nich piec. Opierając się na tem prawie, magistraty obu gmin zatelegrafowały do głównego zarządu policyi w Paryżu, by im przysłał do rozporządzenia odpowiednie siły (policyja miejscowa wymówiła się brakiem rozporządzeń). Na telegram nie przychodzi żadna odpowiedź! Tymczasem policyja nie przestaje z największą brutalnością odpychać każdego, nawet kobiety, kto się zbliża do piekarni.

Wtenczas rady miejskie chwytają się następującego sposobu: zakupiono chleba w sąsiednich gminach po cenie zwykłej, czyli wyższej od nowej taryfy i sprzedawano go u siebie po cenie, ustanowionej przez taryfę; w ten sposób rady miejskie traciły co prawda pewną ilość pieniędzy co dzień, ale ludność miała chleb, a prędzej czy później piekarze musieli ustąpić.

Najlepszym dowodem, że taryfa nie była zbyt nizką, służy to, że znalazło się kilku piekarzy, którzy od pierwszego dnia zgodzili się na nią, a nawet jeden sprzedawał o 1 centym taniej! Ale i tu pokazało się, po czyjej stronie stoi rząd, gdyż rozwścieczeni piekarze rzucili się na tych kolegów, którzy sprzedawali chleb i zaczęli im niszczyć oraz łamać sprzęty. Otóż policyja, która jeszcze przed chwilą dokazywała „cudów waleczności“ wobec bezbronnych kobiet, teraz znikła gdzieś i nie pokazywała się wcale! Trzeba było dopiero, żeby robotnicy nadbiegli i wygarbowali dobrze skórę rozszalałym majstrom, by ich zapał się ostudził.

Po kilku dniach majstrowie zostali zmuszeni ustąpić i otworzyć napowrót piece i teraz ludność dwóch gmin rewolucyjnych je chleb tańszy od swych sąsiadów. Naturalnie, że przy przyszłych wyborach przykład tych dwóch gmin dobrze podziała na inne i że liczba radzców socyjalistycznych się powiększy.

Taki był przebieg tej walki o tani chleb, w czasie której radni miasteczka Saint-Ouen podnieśli bardzo śmiałą i nader użyteczną myśl. Majstrowie piekarze — mówili owi radni — są tylko pośrednikami, spekulującymi na głód; czyż nie lepiej będzie, jeśli rada miejska sama zakupywać będzie zboże dla swej gminy i zajmie się wypiekaniem chleba? Wtedy i robotnikom piekarzom będzie dobrze i ludności całej; ucierpieć mogą co najwyżej drobni sklepikarze, którzy się utrzymują, jako pośrednicy, ale wobec wzrostu wielkich piekarń, które same rozwożą chleb po mieszkaniach, ich zguba jest nieunikniona, z tą różnicą, że w pierwszym wypadku ustąpią oni miejsca porządkowi, mającemu na celu dobro ludności gminy, w drugim zaś razie staną się pastwą konkurencyi wielkich przedsiębiorstw.

Myśl ta była niezmiernie śmiałą i dużo dałoby się o niej powiedzieć. Najważniejszą przeszkodą do urzeczywistnienia tego projektu jest to, że ludność robotnicza, otrzymująca zapłatę raz na tydzień lub rzadziej nawet, oraz narażona na częsty brak pracy, potrzebuje kredytu. Trzebaby więc było, by i miasto lub gmina mogła zaradzić tej potrzebie kredytu. Rząd wszakże nie dał radzie miejskiej czasu do opracowa-

*) Po Komunie paryzkiej 1870 r. rząd zaprowadził wyjątkowe prawa dla Paryża i dla niektórych innych miast, sprzyjających Paryżowi. Jeszcze dziś Paryż jest pozbawiony swych praw, to też istnieje tam partyja autonomistów, t. j. rzeczników samorządu.

**) W Królestwie, Galicyi i w zaborze pruskim gminy rządzą się same, ale nie cała ludność jest dopuszczoną do wyboru wójtów lub rad gminnych, więc obowiązkiem socyjalistów byłoby dopominać się u rządu dopuszczenia całej ludności do wyborów.

nia projektu, bo pozbawił radę wszelkiej nadziei na to, że zgodzi się na projekt rady gminnej. W przyszłości pomówimy o tem, w jaki sposób gmina może się zająć dostarczeniem swej ludności taniego chleba. Dziś szło nam tylko o opis walki, którą stoczyły dwie socyjalistyczne rady miejskie z rządem i ze spekulantami na głód.

Odgłos tej walki rozległ się po całej Francyi i z pewnością niejednemu wyjaśni zamiary zbawienne stronnictwa rewolucyjnego.

Co słychać w kraju?*)

W Warszawie od pewnego czasu dawała się czuć potrzeba bardziej bezpośredniego oddziaływania organizacyi partyjnej na ludność robotniczą. Pomimo znacznych aresztów, które miały miejsce w lecie 1886 roku, propaganda socyjalistyczna nie ustawała: ludzie się zmieniali niekiedy, ale praca pozostawała ta sama. Broszury oraz *Przedświt* zaczęły się coraz lepiej rozchodzić, a liczba współczujących jakoteż i towarzyszy wzrastała bezustannie.

Wszelka szersza działalność w kraju naszym połączona jest z olbrzymiemi trudnościami, bo pociąga ona za sobą ścisły nadzór policyjny, który przy pierwszej nieostrożności, popełnionej często mimowoli przez ludzi choćby daleko od organizacyi stojących, doprowadza do aresztów i dziesiątkowania organizacyi. Z drugiej wszakże strony działalność ta jest niezbędną, bo stanowi ona jedyną u nas możność zaznajamiania mas z naszemi zasadami i grupowania ich około sztandaru rewolucyi socyjalnej.

W krajach, gdzie warunki polityczne są bardziej dogodne, praca ta jest znacznie lżejszą; u nas wszystko musi wykonać organizacyja i to tajna organizacyja.

Otóż ostatnimi czasy zewsząd rozległy się głosy, dopominające się szerszej ze strony organizacyi działalności. Domagali się tego nietylko ci, którym niejeden, nie rozumiejący ani życia, ani potrzeb organizacyi, gotów jest zarzucić „gorączkowanie się", „nieostrożność" i t. d., ale nawet szersze koła, ludzie, stojący za obrębem ścisłej organizacyi. Głos taki jest niezmiernego znaczenia i wymaga uwzględnienia, albowiem wykazuje pewne oczekiwanie czegoś od organizacyi, którego nie należy zawodzić.

Z tych to względów nasi towarzysze warszawscy zdecydowali się do wystąpienia z szerszą agitacyją. Przytem wpłynęły na nich i inne, niezmiernie pocieszające okoliczności.

Oto okazało się, że poza naszą organizacyją tworzyły się samoistne kółka robotnicze, które dostarczały sobie w jakikolwiek sposób wydawnictwa socyjalistyczne i prowadziły propagandę na swoją rękę. O ich istnieniu dowiadywaliśmy się niestety dopiero z aresztów (w ciągu zimy 1887 na 1888 r. pięć razy powtórzyły się podobne areszty) i wkrótce przekonaliśmy się, że to nie byli wcale ludzie, którzyby z zasady odrzucali potrzebę łączenia się i organizowania ściślego, ale kółka lub grupy, odcięte od organizacyi i mało co wiedzące o jej istnieniu.

Fakty te jeszcze bardziej utwierdziły nas w przekonaniu, że agitacyja nasza nie przebrzmi bez skutku, że się znajdą nawet ludzie poza organizacyją, którzy zechcą nam dopomódz. To też w ostatnich dniach czerwca bieżącego roku została wydrukowaną, a w początku lipca rozrzuconą proklamacyja „na próbę." Powód bezpośredni do odezwy dały wyroki, które właśnie w tym czasie otrzymali: Ulrych, Rzęda oraz kilkudziesięciu innych towarzyszy. W wielu warsztatach i fabrykach mówiono o nich; jedni utracili krewnego albo przyjaciela, inni nie znając osobiście naszych towarzyszy, oburzali się na niezmierną surowość wyroków.

Pomimo wyżej przytoczonych okoliczności, świadczących o wzroście myśli socyjalistycznej, z niecierpliwością oraz niejaką obawą wyczekiwaliśmy, jak też odezwa będzie odczutą przez ludność robotniczą.

*) Wiadomości, które podajemy, przysłane nam zostały przez organizacyje krajowe.

Teraz, kiedy wszystko już minęło, możemy śmiało sobie powiedzieć, że rezultat przeszedł nasze oczekiwania. Wszędzie, gdzie odezwa się pokazała, przyjętą została z największem współczuciem. A współczucie nietylko się objawiło w chowaniu egzemplarzy odezwy, w odczytywaniu jej potajemnem w domu, a nawet w fabryce, ale — co najważniejsze — w pomocy, którą napotykaliśmy na każdym kroku. Zupełnie obcy nam towarzysze podnosili znalezione egzemplarze proklamacyi i przyklejali je c h l e b e m, w braku czego innego, na ścianach w takich miejscach, gdzie dużo ludzi przechodzi. W fabrykach nawet tych, w których organizacyja nie posiada nikogo ze swoich, pomimo tego, odezwy były rozlepiane na ścianach. Jednem słowem, nasza ludność robotnicza pokazała, że socyjalizm głęboko już zapuścił w niej swe korzenie i że żadne prześladowania nie potrafią go przytłumić.

Miesiąc później, w początku sierpnia, rozpowszechniono w Poznańskiem odezwę w formie małej broszurki, pod tytułem: „Powódź." Organizacyja poznańska od dawna już znaną jest z tego, że potrafi oszukać największą czujność policyi i rozpowszechniać odezwy w miejscach najbardziej strzeżonych.

I tym razem przeniknęły one wszędzie: i do sieni domów, i do chłopów, udających się na targ, i do kieszeni przechodniów. To też zajęcie ludności było niezmierne. I nic dziwnego: jeszcze dotychczas uboższa ludność księstwa pamięta straszną powódź, która ją nawiedziła na wiosnę, spustoszenia, poczynione przez nią, a następnie chciwość panów, którzy bogatemu majstrowi, albo właścicielowi kamienicy poszkodowanemu dawali ze składek dziesięć razy więcej, niż robotnikowi albo włościaninowi, doprowadzonemu do kija żebraczego. Niejeden też pomyślał sobie, że na fortyfikacyje, drogi żelazne i teatry znajdują się pieniądze, ale na ubezpieczenie ubogiej ludności od nieszczęść, na powstrzymanie rozhukanych fal ich nie ma. To też — powtarzamy — broszura była na czasie i nic dziwnego, że pisma burżuazyjne rozkrzyczały się na nią.

Nie obeszło się i bez małej denuncyjacyi. Jakiś reporter gazeciarski zobaczył na przedmieściu Poznania człowieka nieznanego i zaraz nazajutrz pojawiła się w Posenerce wiadomość, powtórzona przez inne, tak polskie, jak i niemieckie gazety, że to był agitator, przyczem podawano opis jego powierzchowności.

Jednem słowem możemy powiedzieć, że ubiegłe lato nie zeszło nam na próżno.

* * *

A teraz jeszcze kilka słów o „szanownym" szpicelku z Podgórnej ulicy, panu Szymańskim. W numerze 223 *Orędownika* znajdujemy jako odpowiedź od redakcyi następującą denuncyjacyję:

„Dwie opaski z „Orędownikami", wysłane pod adresem: "Mr. A. Dębski. Politechniker, Zürich Schweitz" wróciły z Zurychu z dopiskiem francuzkim: „parti" i zostały oddane w naszej redakcyi. Zwracamy na to uwagę, kogo to tyczy."

Otóż towarzysz Aleksander D ę b s k i, pilnie ścigany przez władze rosyjskie, zdołał ujść szponom policyi i udać się do Szwajcaryi. Wiedzą o tem dobrze pisma poznańskie, wie o tem i Orędownik, bo meches Dobrowolski z Dziennika Poznańskiego rozpisywał się ongiś w b a r d z o o b s z e r n e j k o r e s p o n d e n c y i z Warszawy o areszcie Aleksandra Dębskiego. Z d a j e s i ę n a m, że doktor-szpicelek powtórzył w swym „Orędowniku policyjnym" korespondencyję Dziennika; w każdym razie dobrze wiedział o tem, kto jest A. Dębski. Otóż teraz, dowiedziawszy się przez pocztę (jeśli to prawda!), że towarzysz nasz wyjechał z Zurychu, szpicelek z Podgórnej ulicy pomyślał widocznie, że wyjazd ten zaciekawi policyję i zaraz denuncyjuje. Policyja powinna mu dać „nosa", bo towarzysz Dębski wyjechał do Genewy, gdzie w redakcyi *Przedświtu* mógł czytać o gorliwości pana Szymańskiego.

A teraz zapytamy pana doktorka, jaka nagroda należy się z naszej strony szpiegom jego kroju?...

Nasi towarzysze w Ameryce

Stowarzyszenie socyjalistów polskich w Nowym-Yorku „Równość" przyłączyło się do naszej organizacyi. Wiadomość ta ucieszy wszystkich tych, którzy przedewszystkiem dbają o wzrost polskiej partyi socyjalistycznej, którzy rozumieją, że należy połączyć siły i którzy dzięki swemu zapałowi i oddaniu sprawie ludowej, umieją oceniać poświęcenie i energiję pierwszych szeregów naszej drużyny.

Towarzysze nasi z Ameryki mają te same, co i my, żądania. Oto ich program:

Platforma*) Towarzystwa „Równość"

Ponieważ jedynie praca wytwarza wszelkie bogactwa i cywilizacyję, przeto wynika z tego, że tylko ci, którzy pracują i stwarzają te skarby, powinni korzystać z jej rezultatów; lecz stało się to niemożebnem przy nowym systemie produkcyi, który, zwłaszcza od czasu wynalezienia siły parowej i ogólnego wprowadzenia maszyn, rozwinął się w nadzwyczajny sposób. Posiadanie środków do pracy stało się możebnem tylko dla niewielu; ztąd niewola pracowników w rękach nielicznej garstki przywłaszczycieli i wyzucie ludu z udziału w materyjalnem i umysłowem bogactwie społeczeństw.

Teraźniejszy sposób produkcyi jest zrzeszonym (kooperacyjnym) tylko w jednem znaczeniu t. j., że nie jedna osoba sama na własny rachunek, lecz tuziny, setki i tysiące ludzi pracuje razem w zakładach fabrycznych, kopalniach i wielkich fermach przy systemie najbardziej rozdrobnionego podziału pracy. Jednak owoce tej pracy nie są zbierane przez pracowników samych, ale są nieprawnie przywłaszczane przez właścicieli środków produkcyi, t. j. maszyn, fabryk, posiadłości ziemskich etc.

System ten przez stopniowe wydziedziczanie średniej klasy, w końcu wytwarza dwie rozmaite klasy ludzi: klasę robotniczą i klasę wielkich właścicieli.

Naturalnemi skutkami tego systemu są: 1) produkcyja bez porządku i rachunku, 2) wyniszczanie ludzkich i przyrodniczych sił, 3) przesilenia handlowe i przemysłowe, 4) bezustanna niepewność robotników pod względem materyjalnym, 5) nędza mas pracujących, 6) skoncentrowanie bogactw w ręku niewielu.

Takie położenie klasy robotniczej, które przy obecnym stanie rzeczy może się stać tylko coraz bardziej uciążliwem, nie daje się pogodzić z interesami ludzkości, zasadami sprawiedliwości i prawdziwym rządem ludowym (demokracyją), ponieważ unicestwia prawa nieodjemne każdemu człowiekowi: życie, wolność i dążność do szczęścia.

Położenie takie skraca życie i zagraża temuż przez nędzę i niedostatek; zarazem niszczy wolność, ponieważ ekonomiczna podległość robotnika właścicielom środków produkcyi bezpośrednio prowadzi do zawisłości politycznej i w końcu uniemożebnia osiągnięcie szczęścia, którego nikt nie jest w stanie posiąść, gdy życie i wolność osobista znajdują się w ciągłem niebezpieczeństwie.

Aby położyć koniec temu poniżającemu godność człowieka stanowi rzeczy, dążymy do wprowadzenia uzupełnionego systemu wspólnej produkcyi, t. j. my żądamy, aby robotnicy otrzymywali *cały* produkt ich pracy.

Ponieważ jest to możebnem tylko przez zabezpieczenie robotnikom kontroli nad środkami produkcyi, my domagamy się: a) żeby własność ziemska, narzędzia produkcyi (maszyny, fabryki i t. d.), a także owoce pracy stały się ogólną własnością ludu; b) żeby cała produkcyja była zorganizowaną w sposób wspólny (kooperatywny) i była prowadzoną przez zarząd narodowy — i c) żeby rozdzielenie produktów było stosownem do oddanych usług i rzeczywistych potrzeb robotników.

Aby urzeczywistnić nasze dążenia, my staramy się otrzymać wraz z innymi związkami robotniczymi kontrolę nad polityczną siłą wszelkimi właściwymi środkami.

*) Platforma w Ameryce znaczy program.

Towarzystwo „Równość“ przyjęło tę nazwę ponieważ przyznaje wszystkim ludziom jednakowe prawa bez względu na pochodzenie, religiję, stan i płeć.

Z programu tego czytelnicy widzą zgodność dążeń stowarzyszenia z tem, w imię czego nasza organizacyja walczy.

Nasi towarzysze w Ameryce nietylko mają dobre myśli, ale i chęć do czynu. Zajęci propagandą zasad socyjalizmu wśród ludności polskiej w Ameryce, towarzysze nasi nie zadowolnili się tem; postanowili oni przynosić pomoc tej organizacyi socyjalistycznej w Polsce, która mężnie walczy z wrogami ludu i od kilku lat stoi niezwyciężona na raz zajętem stanowisku. Powodując się tem, członkowie Towarzystwa „Równość“ postanowili połączyć się z nami organizacyjnie. Z uchwały, którą przytaczamy niżej, czytelnicy nasi najlepiej przekonać się mogą o pobudkach, które kierowały naszymi towarzyszami z Ameryki.

Oto jest uchwała, o której mowa, a która zapadła na generalnem posiedzeniu Towarzystwa „Równość“, odbytem w dniu 1 lipca bież. roku w New-Yorku:

AKT

Umowy o wcieleniu się Towarzystwa „Równość“ w New-Yorku do międzynarodowo-socyjalno-rewolucyjnej organizacyi „Proletaryjat“

Zważywszy, że zasady Towarzystwa „Równość“ najzupełniej zgadzają się z zasadami i programem Organizacyi „Proletaryjat“;

zważywszy, że głównym obowiązkiem Towarzystwa „Równość“ jest rozpowszechnianie myśli socyjalistycznej pomiędzy robotnikami polskimi i niesienia pomocy moralnej i materyjalnej polskim socyjalistom, walczącym przeciwko despotyzmowi polityczno-ekonomicznemu:

zważywszy, że Tow. „Równość“, działając na własną rękę, nie mogłoby oddać sprawie wyzwolenia ludu pracującego tych usług, jakie byłoby w stanie przynieść, należąc do Centralnego Związku wszystkich polskich towarzystw socyjalistycznych;

zważywszy, że działając samodzielnie, na własną rękę, Tow. „Równość“, pomimo najlepszych chęci, przez nieświadomość ruchu pomiędzy robotnikami polskimi w Europie, może raczej zaszkodzić ogólnej sprawie, niż przynieść pomoc takowej;

zważywszy, że przez pośrednictwo Tow. „Równość“ Organizacyja „Proletaryjat“ będzie mogła powiększyć zastęp polskich bojowników za sprawę ludu robotniczego;

zważywszy nakoniec, że czynność dotychczasowa Org. „Proletaryjat“ zasługuje na najzupełniejsze uznanie ze strony każdego socyjalisty, świadomego walki klasowej,

Towarzystwo „Równość“ uchwaliło:

przyłączyć się do międzynarodowo- socyjalno-rewolucyjnej Organizacyi „Proletaryjat“ w charakterze grupy tejże organizacyi, przyjmując na siebie następujące obowiązki:

1) tworzenie w Ameryce grup Organizacyi „Proletaryjat“;

2) zasilanie, w miarę możności, Centralnego Komitetu Organizacyi „Proletaryjat“ środkami pieniężnymi;

3) zasilanie *Przedświtu* i *Walki Klas*, jako organów prasy socyjalistycznej polskiej, przez rozpowszechnianie tych pism w Ameryce i przysyłanie korespondencyj, tyczących się ruchu socyjalistycznego w tym kraju;

4) nakoniec, przygatawiać zdolnych agitatorów, obowiązkiem których byłoby, po powrocie do kraju rodzinnego, nieść światło nauki socyjalistycznej pomiędzy robotnikami polskimi i wogóle spełniać wszelkie polecenia Centralnego Komitetu Organizacyi „Proletaryjat.“

Środkami zaś do spełnienia przyjętych przez Towarzystwo „Równość“ na siebie zobowiązań, być mają:

a) Wszystkie sumy, przewyższające 10 (dziesięć) dolarów, które to pieniądze stanowią kapitał obrotowy Tow. „Równość“, odsyłane będą do Centralnego Komitetu Org. „Proletaryjat.“

b) Urządzanie zabaw, koncertów, etc., jakoteż zbieranie składek na korzyść Organizacyi „Proletaryjat“ i

c) Wybranie Komitetu, składającego się z 5 członków Towarzystwa, najodpowiedniejszych do załatwiania wszelkich stosunków pomiędzy Centralnym Komitetem Organizacyi „Proletaryjat“, a grupą „Równość.“

Nadto, obowiązkiem Komitetu pięciu będzie rozpowszechnianie, ze szczególną energiją, dzieł i pism socyjalistycznych; przyczem 2-ch członków tegoż Komitetu stale nadsyłać będą korespondencyje do Redakcyi *Walki Klas* i *Przedświtu* o tutejszym ruchu robotniczym.

Centralizacyja naszej partyi serdecznie przyjęła rękę, którą Towarzystwo „Równość“ wyciągnęło nam w celach wspólnej pracy. Dziś redakcyja *Przedświtu* wita nowych druhów i uroczyście niejako wprowadza do organizacyi. Ci, „którzy pod knutem despotyzmu i w ciężkich warunkach politycznych pracują dla rozwoju myśli socyjalistycznej wśród polskiej ludności pracującej, z radością przyjmą „akt przyłączenia się“; w ich imieniu *Przedświt* ściska dłoń nowym druhom.

Niech żyje Proletaryjat!

Niech żyje rewolucyja socyjalna!

Biedny jest potrzebą bogatego.

Obrońcy dzisiejszego porządku starają się to strachem, to groźbą, to prośbą przekonać nas o tem, że to, co jest, jest dobrem i koniecznem. Między innemi zwykli oni mawiać, że bogaci są potrzebni biednym. Coby biedak robił, gdyby nie było bogaczy — zapytuje się zwykle kaznodzieja kapitalistyczny? Na zapytanie to, z chytrym wypowiedziane uśmiechem, mrugniemy okiem naszemu mądrali i odpowiemy: Nicby nie robił, bo nie byłby biednym. W samej rzeczy, gdyby nie było wyzyskiwaczy, którzy lud z owoców jego pracy ograbiają, nie byłoby biednych; gdyby pracownik miał w swem rozporządzeniu narzędzia i środki produkcyi, nie byłby on zmuszony cierpieć nędzy i owoce swej pracy oddawać kapitaliście, a raczej patrzeć na to, jak mu ten ostatni je zagrabia na mocy prawa świętej własności i lichwy.

Bogaty nietylko nie jest potrzebny biednemu, ale owszem jest jego nieszczęściem, klęską, która go pozbawia możności zbierania tego, co on pracą rąk swoich wytworzył, tak jak szarańcza pozbawia rolnika plonów całorocznej jego działalności.

Jeśli kto komu jest potrzebny, to biedny bogatemu! Biedny jest potrzebą bogatego!

Jakto, zapyta czytelnik, bogaty, który otacza się zbytkiem, naokoło którego jest pełno złota i drogocenności, na zawołanie którego otwierają się drzwi rozkoszy, jednem słowem bogaty, pan świata, ma potrzebować biednego?

A jednak tak jest! Bogaty potrzebuje biednego! Dla dzisiejszego porządku rzeczy bieda i nędza jest taką samą potrzebą, jak towary, jak rynki handlowe itd.

Przemysłowiec, który zabiera się powiększać „przemysł krajowy“, będąc już w posiadaniu ogromnych zasobów produktu surowego i pieniędzy, kapitału zasobowego i obrotowego, ogląda się wszakże za czemś, czego mu brak jeszcze dla wprowadzenia przedsiębiorstwa w życie. Tem czemś jest siła robocza, którą przedsiębiorca wyzyskiwać chce. Przedsiębiorcy wszystko jedno byłoby, w kim lub w czem ta siła robocza miałaby swe ucieleśnienie; bezwarunkowo najprzyjemniejby mu było, gdyby siła ta miała swe siedlisko w maszynach lub automatach. Kapitalista, powiadamy, wolałby mieć maszynę a nie człowieka dla swej usługi; nie ludzkość powoduje w tem kapitalistą, ale to niezadowolenie z robotnika, że jeszcze umie czuć i myśleć, że może zatem strejkować, oburzać się na wyzysk i myśleć o swem wyzwoleniu. Maszyna więc byłaby dogodniejszą, ale dla stworzenia maszyn potrzebni są ludzie, a i wyłącznie maszynami nie można prowadzić produkcyi. Kapitalista więc szuka gdzieindziej siły roboczej i znajduje takową u tych, którzy pozbawieni własności, pozbawieni możności produkowania dla siebie, gotowi są sprzedawać swą pracę za możność utrzymania się przy życiu. Innemi słowy, kapitalista poszukuje biednych, wyzutych z wszystkiego. którym tylko siła pracowania została.

I czem więcej jest biednych, tem lepiej jest dla naszego przedsiębiorcy, który pracuje dla „przemysłu narodowego“, bo tem mniejsze są żądania biedaków, konkurujących między sobą, a zatem tem większe zyski przedsiębiorców.

Niemniej dla wielkiego posiadacza ziemskiego bieda i nędza zjawiają się sojusznikami. By zaokrąglić należycie swe folwarki, by powiększyć obszary swej ziemi i prowadzić na nich ulepszoną gospodarkę, pan dziedzic wyczekuje tej chwili, w której otaczający go drobni właściciele zmuszeni zostaną odstąpić mu swej chudoby. A chwila ta zjawia się dopiero wtedy, gdy drobny posiadacz już nie jest w stanie walczyć, gdy bieda i nędza tak go zdusiły, że nie może już utrzymać narzędzia pracy dotychczas posiadanego.

Zresztą co nas obchodzi, dla jakich celów pan biedy dla ludu potrzebuje. Wszystko nam jedno, gdzie ją pan widzieć chce: czy w robotniku, którego siła robocza potrzebną jest, czy u drobnego posiadacza, którego cząstek może zaokrąglić własność pańską, czy u współzawodnika swego, czy też u młodzieńca, któremu nauka odkryła prawdę, ale któremu pieniądz pański wskazuje zaraz, jak ją fałszować można. Z chwilą, w której wiemy, że bogaty potrzebuje biednego, wiemy także i o tem, że idzie mu zarówno o materyjalną, jak i o moralną ruinę ludu całego.

Co wart jest porządek, dla którego bieda i nędza mas jest warunkiem bytu? Dla panów porządek taki ma urok nielada — rozumiemy to dobrze! Ale co lud biedny i wyzyskiwany mówi na to? On się skarży, ale to nie wystarcza. Lud pracujący powinien zrozumieć, że jedyny sposób wyjścia z biedy jest zburzyć ten ustrój, który żyje i utrzymuje się nędzą mas pracujących.

Nie łudźmy się! Bez radykalnej operacyi nie możemy wyjść z dzisiejszego położenia. Nie zapominajmy ani na chwilę, że przy rządzie bogatych nędza ludowa musi istnieć, bo biedny jest potrzebą bogatego.

Pokwitowania

Do kasy Komitetu Robotniczego Warszawskiego wpłynęło za miesiąc kwiecień, maj i czerwiec: 210 rubli 55 kop.

Wydano przez ten czas: 260 „ —

Do kasy Komitetu Czerwonego Krzyża wpłynęło podczas miesięcy kwiecień, maj i czerwiec:

Od doktora	11	rubli	—	—
„ pana S.	14	„	—	—
„ przyrodnika	4	„	50	kop.
„ Wincentego	3	„	20	„
„ nauczycielki . . .	4	„	—	
„ kółka samokształcenia	14	„	—	
„ ekonomisty	16	„	—	
„ zebrane na wieczorku	24	„	—	
„ nieznajomych . . .	22	„	—	
„ kółek robotniczych .	36	„	—	
„ M. W.	3	„	20	„
„ F. G.	6	„	10	„
Przez Maryję M.	30	„	—	
„ literata	26	„	—	
razem	214	rubli.		
Wydano przez ten czas na rodziny zesłanych . . .	222	„	26	kop.

DRUKIEM „PRZEDSWITU“ W GENEWIE. CHEMIN DANCET 15